

# Budowa domu na opoce i na piasku

*„Každy, który przychodzi do mnie, a słuca słów moich i czyni je, pokażę wam, komu jest podobny. Podobny jest człowiekowi dom budującemu, który kopał i wykopał głęboko, a założył grunt na opoce, a gdy przyszła powódź, otrąciła się rzeka o on dom, ale nie mogła go poruszyć, bo był założony na opoce. Ale który słuca, a nie czyni, podobny jest człowiekowi, który zbudował dom swój na ziemi bez gruntu, o który otrąciła się rzeka i zarazem upadł, a był upadek domu onego wielki” – Łuk. 6:47-49.*

Z przytoczonych tekstów wnioskujemy, że wszyscy jesteśmy budowniczymi i nasz Pan poucza nas, że każdy z nas buduje dla siebie osobiście. Każdy buduje sobie dom i czyni to na własną odpowiedzialność. Nikt nie może złożyć tej odpowiedzialności na drugiego; jego budowa jest jego dziełem i świadczy o jego woli, dążeniach i celach, które sobie obrał.

Nasze otoczenie, rzecz jasna, nie widzi naszej budowy. Nawet nasi współbracia widzą ją częściowo. Oni widzą może fasadę (przednią część budynku) i tę część domu, która skierowana jest na ulicę. Ale strona wewnętrzna domu nie dla wszystkich jest dostępna. Jeszcze więcej potrzeba szczególnych okazji, aby oglądać fundamenty, na których dom jest założony. Dom jest duchowy i dlatego budowa jest niewidzialna. Ona odbywa się w ciszy i bez sensacji. Nawet sam budujący niekiedy zapomina, że wszystko, co czyni lub zaniedbuje, jest duchową budową i że ze wszystkich poczyną powstają odpowiednie efekty.

Pan Jezus w swoim podobieństwie ukazuje nam, jak ważne, a nawet decydujące znaczenie ma nasze duchowe usiłowanie. Nasza wiara nie jest tylko zwykłym hobby dla wypełnienia naszego wolnego czasu.

Nasze usiłowania na wąskiej drodze, naśladowanie i posłuszeństwo Panu nie są mało znaczącymi rzeczami, lecz są to elementy budowy.

Nasza istota, nasz duch są miejscem budowy, miejscem pracy i tu powinna powstawać nasza ugruntowana budowa, która ma ostać się na wieki, która ma żyć. Jest tu wiele powiedziane, gdy myślimy o krótkotrwałości wszystkich ziemskich usiłowań: Trwać wiecznie!

Gdy pamiętamy, jak powierzchowny i zmienny jest człowiek; jak szybko zapala się do rzeczy, aby później odwrócić się do niej plecami; jak liczne są prądy, od których człowiek jest porywany. Często człowiek w skomplikowanych chwilach życia staje się bezradny, tra-

ci swoją wewnętrzną pewność i jest przez pokusy i zwątpienia jak przez burzę piaskową zawiany. Niekiedy staje się fanatycznym, samowolnym sekciarzem, który jak prorok nieszczęścia zwiastuje ludzkości zupełną zagładę. Może także stać się jednym z tych, którzy mniemają, że przy pomocy Biblii, wielkiego mędrkowania i fantazji odkryli wszystkie Boskie tajemnice.

Nie jest rzeczą możliwą przytoczyć wszystkie możliwości budowania. One wszystkie ustępują, jak tylko zaczniemy budować duchowo. Jak winniśmy budować, aby nasze dzieło miało powodzenie i mogło trwać wiecznie?

Nasz Pan chce nam to pokazać w tematowym tekście. On wskazuje przede wszystkim na to, że w duchowej budowie musi być silny grunt pod naszymi nogami. Nie są to tylko przypuszczenia lub sugestie, lecz skała, nieporuszony, trwały fundament.

Lecz nasz Pan mówi, że ten niewzruszony grunt nie leży na powierzchni. Nie można go osiągnąć przy pomocy kilku religijnych hasel, przez krótkotrwały religijny zapal czy też zwykły chrystianizm, który składa się ze zwykłego przyzwyczajenia i formalności.

Nie! Prawdziwy chrześcijanin podobny jest człowiekowi, który kopał i wykopał głęboko, a założył grunt na opoce. Tak mówi Pan Jezus. To wymaga trudnej pracy. „Który kopał i wykopał głęboko.” Właśnie to kopanie i pogłębianie jest tym, co nas prowadzi od sztuczności, od półprawdy do prawdziwego Boga i do czystej Boskiej prawdy. Lecz to nie może być osiągnięte tylko jedynie dlatego, że poznaliśmy Boga i naszego Pana, ani też z powodu naszego pojmowania Boskiej prawdy, lecz konieczne jest „kopanie” i „pogłębianie”, o którym mówi Pan Jezus, co ma głęboki sens. Zrozumiemy to, gdy zwrócimy uwagę na nauki, które Pan wyraził przed naszym tematowym tekstem, a które przytaczamy: Nasz Pan Jezus Chrystus przekazuje w Ew. Łukasza 6:28 i dalej: „Błogosławcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają. Temu, który by cię uderzył w policzek, nadstaw mu i drugie. Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Dobry człowiek z dobrego skarbu serca swego wynosi rzeczy dobre, a zły człowiek ze złego skarbu swego wynosi rzeczy złe, albowiem z obfitości serca mówią usta jego. Przeczże mię tedy zowiecie Panem, a nie czynicie tego, co mówię?”

Do powyższych słów nasz Pan dołączył podobieństwo o budowie domu i jak zauważyliśmy, On kładzie wielkie znaczenie do swoich słów jako gruntu do fundamentu tego duchowego domu. To, co nasz Pan mówi o miłości



do nieprzyjaciół, abyśmy nasze błędy i słabości widzieli i usuwali wpierw, zanim skierujemy ostrze krytyki na naszych braci, wszystko to pokazuje nam, że Pan Jezus poleca nam przyjąć duchową postawę, która przeciwna jest naszej naturze, a niekiedy jest dla nas niezrozumiała.

Z drugiej strony w tych poleceniach objawia się natura naszego Pana. On sam jest miłosierny! On miłuje swoich nieprzyjaciół! On błogosławi tych, którzy Go przeklinają! I podobne przekonanie poleca nam przyjąć. Jaką drogę i walkę przeciw naszej własnej naturze poleca nam nasz Pan! Niekiedy się zdarza, że jesteśmy spoliczkowani, lecz mogą to być policzki duchowe, ostre, złośliwe lub kłamliwe słowa, złe obmowy, spaczone szkodliwe opinie, jawna pogarda. To wszystko miał na uwadze nasz Pan, gdy mówił o uderzeniu w policzek, którego nie powinniśmy oddawać. A gdy spotyka nas niesprawiedliwość, gdy ktoś bierze nasz płaszczy, nie czynimy podobnie, aby oddawać krzywdę za krzywdę.

Co oznacza „kopanie” i „pogłębianie” przy naszej budowie?

Gdy nasz Pan mówi: Jeżeli ja jestem rzeczywiście waszym Panem, to winniście nie tylko słuchać słów moich, lecz czyńcie je także – wskazuje tu na najważniejszy punkt. Pan poucza nas, że możemy być bliżej Niego, gdy będziemy posiadać Jego usposobienie, gdy na miejsce nienawiści wszczepimy miłość na miejsce zemsoty łagodność, a w miejsce surowości miłosierdzie.

Z punktu ziemskiego zapatrywania jest to najtrudniejsza i najbardziej niesławna droga, na której ponadto doświadczamy wiele uchybień i zwątpień. Ale jest to jedyna droga, która przybliży nas do Pana. To jest „kopanie” i „pogłębianie”, gdy w naszych trudnościach i doświadczeniach odczuwamy siłę naszego Pana, Jego moc i Jego bliskość. Wówczas jesteśmy nierozdzielnie związani ze skałą, z wiecznym, nieporuszoną gruntem Bożym.

„Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, cokolwiek ja przykazuję” (Jan 15:14). Tu znów nasz Pan wyraża myśl, że tylko zażyłość i posłuszeństwo względem Niego może nas do Niego zbliżyć.

Nasz Pan wie o naszych słabościach i że nie jesteśmy zdolni osiągnąć doskonałego wykonania woli Bożej, ale chce nas pouczyć, że w naszej woli, w naszym umyśle możemy dorównywać Jego istocie, Jego uczuciom i usposobieniu. Nie może to wynikać z przymusu ani bojaźni, lecz ze zrozumienia, że to jest nasza właściwa droga.

Są chrześcijanie, którzy na podstawie tematowych tekstów wnioskuje, że Pan Jezus dał w nich jedynie umoralniającą naukę. Tak. Jest to pojęcie większości wierzą-

cych, że treścią chrześcijaństwa są głębokie morały, czcigodne, moralne postępowanie. Nie jest to słuszna myśl. Nasz Pan miał na uwadze przede wszystkim fundament, który każdy chrześcijanin winien dla siebie wyrobić.

Pan Jezus jest także prorokiem, a nawet więcej niż prorokiem. On jest Panem, który zarządza i rozkazuje. Pan jako prorok przepowiedział nastanie Królestwa Bożego. Lecz gdy uczniowie zapytali Go: „Kiedy przyjdzie królestwo Boże”, Pan nie odrzucił tego pytania ani zbyt je słowami: O tym nie musicie myśleć. Patrzcie raczej, abyście byli pobożni i dobrzy, a o resztę nie musicie się martwić. Wręcz przeciwnie. W Ew. Łukasza 21 rozdz. i w Mat. 24 rozdz. widzimy, że Pan dał wyczerpującą odpowiedź na pytanie uczniów.

On życzy sobie, aby dzieci Boże, Jego naśladowcy pytali się o przyjście Królestwa Bożego i żywili w sobie tęsknotę za tym królestwem. Jeśli ktoś pragnie, łatwo rozpozna, że Pan Jezus chce mieć czuwającą gromadkę, której lampy są zapalone, a biodra przepasane.

Nie wystarczy zatem być tylko dobrym i pobożnym, lecz Kościół winien być świadomy swego stanowiska w świecie i w stosunku do świata. Pan Jezus daje światu złą prognozę i przepowiada mu sąd Boży. „Tedy będą znaki na słońcu i na księżycu i na gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały, tak iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem mocy niebieskie poruszą się” (Łuk. 21:25-26). O tym również winien wiedzieć chrześcijanin. Do dobroci i pobożności musi dojść czuwanie. Pobożny wiedzieć musi, że świat jest chory nieuleczalnie i że nie pomogą mu żadne reformacje. Nie ma mowy o nawróceniu świata. Nie pomogą tu żadne efektowne plakaty werbujące do Chrystusa.

Tak. Chrześcijanin faktycznie musi być świadomy wielu niebezpieczeństw, które mu zagrażają, gdyż jeżeli założy dobry fundament i na opoce, musi także osiągnąć zdrowy i niezależny sąd. Musi wiedzieć, że nie wszyscy, którzy mówią: Panie! Panie!, są rzeczywiście przez Pana posłani i do Niego należą. Musi także mieć jasne pojęcie, jakimi zwodzającymi mocami i zawiłymi sytuacjami w naszych czasach całe narody zostaną oszołomione. Jak powinniśmy być ugruntowani, aby ostać się w tej próbie. Czy nasz fundament nie zachwieje się? Czy nie zostaniemy uderzeni przez zuchwałe, potężne kłamstwa, przez wyrafinowane złudzenia, którym ulega nasze otoczenie?

Te rzeczy przychodzą jako sidła i tylko czuwający ich unikną. To jest właśnie ta rzeka, o której mówi nasz Pan w tematowym tekście. Ona może zupełnie nieoczekiwanie, nagle uderzyć na naszą budowę wiary i wówczas zostanie ujawnione, jak budowaliśmy, czy



nasz dom posiada fundament, czy też zbudowany jest na powierzchniowej podstawie.

Być pobożnym i dobrym, jak to większość chrześcijan rozumie, nie wystarcza, ponieważ możemy być zwiedzeni. Tak. Już zostało stwierdzone, że właśnie pobożni ludzie mogą być nic nie przeczuwający i zaślepieni. To przeżywalismy w latach faszyzmu i hitleryzmu. W owych smutnych czasach ci pobożni i wierzący ludzie nie mogli widzieć prawdziwego oblicza ówczesnego zjawiska. Dopiero z perspektywy przeszłości dostrzeżono okrutną bestię. Jeżeli budowa wiary niektórych nie została jeszcze wówczas zburzona, to z pewnością doznała szkody.

Nie możemy wiedzieć, co każdemu z nas może się zdarzyć, ale godzina próby przyjdzie na każdego, choć nie dla każdego w podobnej formie, jednakże wszyscy zostaniemy poddani próbie. Nikt nie osiągnie obiecanej chwały, jeżeli jego wiara nie zostanie wypróbowana.

„Błogosławiony mąż, który znosi pokuszenie, bo gdy będzie doświadczony weźmie koronę żywota, którą obiecał Pan tym, którzy go miłują” (Jak. 1:12). Powszechnie panujące pojęcie o dobroci i pobożności nie odpowiada temu, co Pan Jezus podał na temat prawdziwego i głębokiego fundamentu naszej wiary. Być pobożnym i dobrym potrafią być także buddyści, mahometanie. Lecz światło Prawdy, które wypływa od Jezusa rozświeca ciemności i usuwa je, a jeżeli jesteśmy dziećmi światłości, powinniśmy umieć odróżniać światłość od ciemności, ducha Bożego od światowego, prawdę od kłamstwa.

Apostoł Jan mówi w jednym ze swych listów o pomazaniu, które otrzymaliśmy od naszego Pana. Jest to pomazanie ducha świętego. „Ale to pomazanie, któreście wy wzięli od niego, zostaje w was, a nie potrzebujecie, aby was kto uczył, ale jako to pomazanie uczy was o wszystkim, a jest prawdziwe i nie jest kłamstwem, a jako was nauczyło, tak w nim zostaniecie” (1 Jana 2:27).

Tu znów jest podobna myśl jak w tematowym tekście.

Tam jest duchowe zbliżenie do naszego Pana, jeżeli w naszym sercu coraz bardziej do Niego się zbliżamy. Tu jest wewnętrzna duchowa ochrona, która wierzących chroni od zwiedzenia wszelkiego rodzaju, gdy są pouczeni przez ducha świętego, jak należy odróżniać prawdę od kłamstwa. Obie rzeczy: uzyskanie prawdziwego i głębokiego gruntu wiary i ochronne światło ducha świętego, czyli pomazanie są nam zaoferowane, gdyż nasza wiara jest w niebezpieczeństwie i narażona na ustawiczne ataki.

Nasza sytuacja jest tego rodzaju, że otrzymaliśmy skarb, lecz ponieważ nie mamy nic lepszego, to trzymamy go w naczyniu glinianym.

Tu tkwi niebezpieczeństwo. Nasze kosztowności ukryte są w słabym naczyniu i dlatego wymaga to ustawicznej walki, aby nasza wiara nie obumarła, lecz pomimo naszych słabości umacniała się w nas, aby z naszej wiedzy wynikającej ze światła Prawdy i ze społeczności z naszym Panem przez ducha świętego nie pozostało jedynie wyznanie warg. Powinno z nas promieniować choć trochę światłości!

Może to być wówczas, gdy osiągamy cierpliwość, miłosierdzie i dobroć lub podczas gdy możemy lepiej znosić niesprawiedliwość i mniej na nią reagować gniewem i niezadowoleniem. Może to być także wtedy, gdy tu i ówdzie okażemy więcej zrozumienia dla drugich i będziemy ich osądzać mniej ostro, a może także wtedy, gdy zachowamy pokój, który wypływa z wiary. Wszystkie te usiłowania mogą być niepozorne, to jednak zostaną przez otoczenie odczute jako światło. Jednym sprawią pociechę i błogosławieństwo, u innych wywołają opozycję, gdyż „ciemność nienawidzi światłości”.

„Wszystko czyńcie bez szemrania i poswarków. Abyście byli bez nagany i szczerymi działkami Bożymi, nienagannymi w pośrodku narodu złego i przewrotnego, między którymi świecicie jako światła na świecie” (Filip. 2:14-15).

W uwagach do Biblii Elbelfelder końcowe słowa ap. Pawła brzmią: „pomiędzy którymi winniście ukazywać się jako wschodzące światła niebieskie”.

Dlaczego apostoł Paweł użył takich wzniosłych wyrażeń? Z pewnością dlatego, że światło, którym mamy przyświecać, jest natury niebieskiej. Ono nie pochodzi z naszej natury.

Gdy jesteśmy miłosierni, dobrotliwi, cierpliwi, gdy znosimy niesprawiedliwość, gdy nienawiści naszych nieprzyjaciół przeciwstawiamy miłość, gdy nie oddajemy złem za złe, wówczas przynosimy pomiędzy ludzi coś niebiańskiego, coś, co nie pochodzi z ziemi, coś nieskończenie wysokiego, jak słońce na niebie, nowe elementy, nową siłę. Jest to światło niebieskie, promienie Królestwa Bożego, w którym sprawiedliwość mieszka, w którym panować będzie miłość i pokój.

Kto przeto usiłuje słów naszego Pana nie tylko słuchać, ale i czynić, ten pozwala Panu Jezusowi zapalić w sobie światło pochodzenia niebieskiego. Światło to w nim nie zagaśnie. Ten fundament nie będzie chwiać się pod naszymi nogami, gdyż rzeczy te należą do tego nieporuszonego, trwałego gruntu, który został nam przez Boga darowany w Jezusie Chrystusie.

Na tym gruncie i w tym świetle możemy osiągnąć Jego królestwo i chwałę, którą nam obiecał.



---

Przedruk „N”

Redakcja  
R-  
„Straż”